



Koloryt skautingu

**CHARLES DECLERCK**

Drużynowy 1. Bois-le-Rois, Godefroy de Bouillon. Student I roku fizyki i matematyki na uniwersytecie w Evry.

Charles Declerck urodził się w 1988 roku w Paryżu. Mieszka we Francji. Od dziesiątego roku życia związany jest ze skautingiem. W latach 2003-2006 uczęszczał do liceum w Warszawie. Był zastępowym zastępu Niedźwiedź w byłej Drużynie Pniewnickiej. Aktualnie jest studentem fizyki i matematyki na uniwersytecie we Francji.

Jak zaczęła się Twoja przygoda ze skautingiem?

Gdy skończyłem jedenaście lat, mój starszy brat Alexander zaproponował mi, abym pojechał na weekendowy wyjazd drużyny. Była zima i padał wtedy pierwszy śnieg (we Francji to rzadkość!). Gospodarze, u których biwakowaliśmy, byli tak mili, że zapraszali nas na wspólne posiłki. Jedzenia było tak dużo, że za każdym razem siedzieliśmy przy stole prawie dwie godziny. Bardzo dobrze wspominam ten pierwszy wyjazd. Wtedy też pomyślałem sobie, że harcerstwo to fajną sprawą i tak zostało mi do dziś.

Dlaczego byłeś w Polsce i jak trafiłeś do Zawiszaków?

Moja mama jest Polką. Wcześniej wiele razy byłem w Warszawie, żeby odwiedzić babcię. Bliski znajomy naszej rodziny założył katolickie liceum w stolicy, gdzie już dwa lata uczył się mój brat. Zatem wiele czynników złożyło się na to, że zdecydowałem się żyć w Polsce przez trzy lata. Jestem z tego bardzo zadowolony. Do Zawiszaków trafiłem, ponieważ chciałem kontynuować harcerskie życie. Dobrze poznałem FSE we Francji i taki skauting całkowicie mi odpowiadał. Akurat w tym czasie potrzebny był zastępowy w Pniewniku...

Czy mógłbyś opowiedzieć o tym, czym zajmowałeś się w harcerstwie?

Przez cztery lata byłem w drużynie we Francji, w tym dwa jako zastępowy. Przez kolejne dwa lata pełniłem tę samą funkcję w Pniewniku. Następny rok to młoda droga w Warszawie. Nigdy nie zapomnę zimowej wędrówki w Gorcach, kiedy to pięć dni szliśmy po śniegu, a nieraz pod śniegiem... albo kiedy spaliliśmy na dworze przy temp. 20 stopni poniżej zera... Po powrocie do Francji od razu zostałem przechwycony przez moją byłą drużynę. Tym razem powierzono mi misję drużynowego. Przejąłem ją w kiepskim stanie, ponieważ na razie mamy jeden siedmioosobowy zastęp. Na szczęście szczerp ma również gromadę, we wrześniu do drużyny przejdzie sześciu wilczków.

Prowadziłeś zastęp w Polsce, nie znając dobrze języka. Czy stanowiło to duży problem?

Szpeciallynie w pierwszym roku język stanowił duży problem. Nie znałem słownictwa harcerskiego, ciężko było mi nauczyć się szybko takiej ilości „dziwnych” terminów. Nie potrafiłem też szybko mówić, co było uciążliwe, kiedy w zastępie wynikała jakaś kłótnia. Trudno więc było budzić autorytet u chłopców. Z drugiej jednak strony, jeśli mniej mówiłem, mieliśmy więcej czasu na akcję i działania.

Czy dostrzegasz jakieś różnice w prowadzeniu zastępu w Polsce i we Francji?

Jeśli chodzi o różnice krajów, to jest ona niewielka, pod warunkiem że będziemy porównywać życie francuskich skautów i polskich harcerzy żyjących w miastach, np. w Warszawie. Chłopcy mają tam dużo wolnego czasu, często ich jedynym obowiązkiem jest nauka. Inaczej ma się rzecz w małych miejscowościach, np. w Pniewniku, gdzie byłem zastępowym. Tamtejsi harcerze często pomagają rodzicom, pracując na roli, a takie sprawy, jak rąbanie drewna, chodzenie po lasach, czy służenie do Mszy św. nie stanowi dla nich żadnej tajemnicy. Dlatego ciężko jest tam zainteresować chłopaka harcerstwem.

Co w takim razie różni polskie i francuskie harcerstwo?

Co do samego skautingu, to nie ma żadnych różnic. Na tym przecież polega jedność FSE! Mamy takie same mundury, system zastępowych, Sądy Honorowe, nasze obozy wyglądają podobnie... Różnice związane są bardziej z tradycją. U nas we Francji nie ma np. „partyzanta” na apelach. Ewentualnych różnic można się też doszukiwać w mentalności Francuzów i Polaków. Muszę przyznać, że chłopcy u nas są dość leniwi i coraz trudniej jest ich wyciągnąć z domu. Za to są niesamowitymi kucharzami, a poziom konkursów kulinarnych na obozach jest zawsze wysoki. Poza tym są dobrymi śpiewakami. Na ogół Francuzi znają dużo piosenek i dokądkolwiek idą, zawsze coś śpiewają. Co do Polaków, to nie da się ukryć, że dużo narzekają, za to trzeba im przyznać, że są bardzo przywiązani do rodziny, narodu i religii. Świadczy o tym chociażby duży zapal chłopców na grach o tematyce związanej z II wojną światową. Polacy też lepiej znają się na przyrodzie i puszczaństwie. Żyją bliżej lasu niż Francuzi.

Czy utrzymujesz kontakty z harcerzami z innych krajów?

Tak, przede wszystkim z Polakami. Oczywiście nasza znajomość musiała przybrać inny wymiar, nie chodzimy już razem na zbiórki, czy wspólne wędrówki. Jednak cały czas łączy nas ten sam styl życia duchem harcerskim. No i przede wszystkim większość z nas działa nadal w harcerstwie. Teraz przyszła pora, aby dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi. Oczywiście staramy się też od czasu do czasu spotykać. Ostatnio byłem w Polsce na Sylwestra, a czasem moi polscy przyjaciele przyjeżdżają do mnie do Francji. Utrzymuję też kontakt z Czechami, Ukraińcami, Słowakami i Bułgarami. Bardzo sobie cenię te znajomości. Dobrze jest wiedzieć, że w tej wielkiej Europie są ludzie, którzy żyją tymi samymi wartościami, co Ty...

Mieszkałeś w Warszawie przez 3 lata. Jak oceniasz to miasto?

Całkiem w porządku. Bardzo lubię Lasek Bielański i Starówkę. Ale przyczyną mojego przywiązania do tych miejsc są przede wszystkim wspomnienia i ludzie z nimi związani.